



Nowy przedmiot nauczania

Kiedy Harry wraz z synem wracał do wioski, spostrzegł, że James jest w bardzo podłym nastroju. Z pewnością nie podobało mu się, że musi wracać do domu. Tym bardziej, że Gryfoni będą do późna świętować w pokoju wspólnym rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego. Harry czuł potworne wyrzuty sumienia, że jego syn traci cenne aspekty dzieciństwa. Co gorsza, on, jako ojciec, nie może nic na to poradzić.

— Będziemy jak najdłużej pozostawać w zamku — oznajmił Ginny, kiedy po kolacji wspólnie położyli się do łóżka. — James ciężko znosi to, że nie może nocować z innymi Gryfonami — wyjaśnił, gładząc żonę delikatnie po zaokrąglonym brzuszku. — Chcę, żeby mógł z nimi spędzać jak najwięcej czasu.

Właśnie dlatego, pomimo faktu, że następnego dnia była niedziela, Harry wstał bardzo wcześnie. Z wielkim trudem wyciągnął syna z łóżka. Wygrzebał z garażu stary motocykl Blacka (który leżał nieużywany od czasu, gdy Harry poznał prawdę o swoim ojcu chrzestnym) i błyskawicznie zabrał Jamesa do Hogwartu. Po kilkunastu minutach wchodzili już do Wielkiej Sali, a James dopiero wówczas zorientował się, że nadal ma na nogach kapcie.

W Wielkiej Sali nie było zbyt tłoczno. Przy czterech długich stołach siedziało po kilkunastu uczniów. Głównie były to osoby z pierwszego roku. Wyglądały, jakby dopiero co wygrzebały się z łóżek. Niektórzy chłopcy mieli roztrzepane włosy, a u dziewczynek na głowach królowały kołtuny. Sporo pierwszoroczników ubrało szaty na lewą stronę. Jeden z chłopców zorientował się, że jest w piżamie dopiero wtedy, gdy otrzymał za to reprimendę od Rolandy Hooch. Wśród na wpół przytomnych uczniów krążyli prefekci, rozdając im plany zajęć. Nad ich głowami co chwilę przelatywały sowy, które dostarczały poranną pocztę.

James pospiesznie pomaszerował do stołu Gryfonów, gdzie już czekał na niego Fred. Harry ruszył w kierunku stołu nauczycielskiego. Spostrzegł, że siedzą przy nim tylko dwie osoby. Julien Charpentier zawzięcie kreślił jakieś notatki i dokonywał dziwnych obliczeń, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Neville z kolei pochłonięty był lekturą Proroka Codziennego. Oderwał się od niego tylko na chwilę, żeby podać Harry'emu rękę na powitanie.

— Widzę, że znowu zacząłeś prenumerować tego szmatławca — stwierdził Harry, siadając tuż obok.

Neville pokręcił przecząco głową.

— To gazeta Erwina — wyjaśnił. — Zostawił ją tutaj po śniadaniu. Postanowiłem przekonać się, jakie to nowe rewelacje wymyślili ci bajkopisarze.

Harry niechętnie nałożył sobie owsianki na talerz.

— No i co? Napisali coś ciekawego? — spytał sarkastycznie. — Donoszą o jakimś nowym, pikantnym romansie?

Neville opuścił gazetę i wyszczerzył do przyjaciela zęby.

— Nie jestem pewien, czy jakiś romans wart jest opisania go w gazecie, poza twoim oczywiście — zakpił, ale widząc piorunujące spojrzenie Harry'ego, pospiesznie dodał: — W lasach nieopodal Kielder Water aurorzy znaleźli ciała mugoli, którzy biwa-

kowali niedaleko.

— Zostali zamordowani? — spytał z zaciekawieniem Harry, z trudem przelękając ohydą owsiankę.

— Wszystko na to wskazuje — odrzekł Neville, cmokając i odkładając gazetę. — Podobno ich ciała wyglądały jak wysuszone mumie — dodał, mrugając porozumiewawczo. — Zupełnie jak ciało tego dokarmiacza smoków z Krakowa.

— Czyli to morderstwo to też sprawka Bractwa Czarnej Gwiazdy — stwierdził sucho Harry. — Pewnie nie dowiemy się, czego szukali w lasach koło Kielder Water. Może jednak Baggers i Crout odkryją, czego bractwo szukało w Smoczej Jamie. Ron posłał ich na przeszpiegi kilka dni temu...

Neville już miał coś odpowiedzieć, ale nie zdążył. Nagle do stołu dosiadła się Hermiona, rzucając stos książek pomiędzy talerze.

— Byłam w bibliotece, żeby znaleźć jakieś informacje o pierścieniu Gryffindora — wyjaśniła.

— A to już ze sobą rozmawiamy, tak? — spytał z rozbawieniem Harry.

Hermiona prychnęła z pogardą.

— Mówiłam do Neville'a — syknęła, a Harry'emu natychmiast zrobiło się głupio.

— Hermiono, wiesz, że dzisiaj jest niedziela? — upewnił się Neville. — Nie mogłaś z tym poczekać chociaż do poniedziałku?

— Ona nie wytrzyma bez biblioteki nawet jednego dnia — zaśmiał się Harry.

— Bardzo śmieszne! — warknęła w odpowiedzi Hermiona i ponownie zwróciła się do Neville'a: — Szukałam wskazówek w Historii Hogwartu. Niestety, tym razem nic tutaj nie ma. Znalazłam jedynie rycinę przedstawiającą Gryffindora z tym pierścieniem na palcu.

— No to mamy chociaż pewność, że sygnet faktycznie należał do niego — odrzekł wesoło Neville.

— To wciąż bardzo niewiele — stwierdziła z wyraźnym poirytowaniem Hermiona.

— Możemy też założyć, że to Godryk Gryffindor umieścił pierścień w swojej tiarze — odparł z rozmysłem Harry, a widząc zaskoczone spojrzenia przyjaciół pospiesznie wyjaśnił: — Na pierścień nie została rzucona żadna kłątwa.

— Skąd wiesz? — spytał z zaciekawieniem Neville.

— Conelly dokładnie go przebadał po wczorajszej uczcie — powiedział Harry.

— Chyba poproszę go, żeby dał mi dostęp do archiwum Hogwartu — oznajmiła po chwili zadumy Hermiona. — Może znajdzie coś w starych rękopisach.

— Całkiem możliwe — poparł ją Neville.

— Zapomniałbym! — zawołał Harry, wyciągając z kieszeni tuzin kawałków pergaminu. — Wasze plany zajęć na ten semestr — wyjaśnił, wręczając po jednym świstku Hermionie i Neville'owi.

— Och, świetnie! Mam wolny poranek — ucieszył się Neville, kiedy z uwagą przyjrzał się swojemu rozkładowi zajęć. — Będę miał czas rozsadzić czyrakobulwy. Wolę nie robić tego z uczniami. W ubiegłym roku czworo wylądowało w skrzydle szpitalnym...

Hermiona wzdrygnęła się. Harry pomyślał, że wciąż ma w pamięci oparzenia od ropy czyrakobulwy, jakich doznała będąc na czwartym roku.

— Lepiej rzuć jakieś porządne zaklęcia ochronne na cieplarnię — powiedziała do nauczyciela zielarstwa. — Niektórym uczniom może przyjść do głowy, że ropa czyrakobulwy to świetny załącznik do listu... wiesz, na przykład skierowanego do romansujących nauczycieli... — Tu złośliwie spojrzała na Har-

ry'ego.

— Chyba nie wierzysz w te brednie opisane w Proroku Co-dziennym?! — oburzył się Harry.

Hermiona prychnęła ze złością.

— Jasne, że nie — odpowiedziała. — Ale wiele twoich fanek wierzy — wyjaśniła z ironią w głosie. — Lepiej nie narażać delikatnych dłoni Lisy na poparzenia...

— Może masz rację — skwitował Neville, a Harry wywrócił oczami, mocno poirytowany.

Po śniadaniu Harry przeszedł się po zamku, żeby rozdać pozostałym nauczycielom ich plany zajęć. Większość osób zastał w pokoju nauczycielskim. Jedynie Sybilla Trelawney zaszyła się w kuchni zamkowej. Harry był pewien, że znowu próbowała zwiędzić sherry. Slughorna spotkał z kolei na błoniach, pogrążonego w rozmowie z Charpentierem. Pół godziny później został mu już do doręczenia tylko plan zajęć Septimy Vector. Kiedy dotarł do jej gabinetu, czarownica przywitała go ochoczo. Zaproponowała wspólną herbatę. W czasie spotkania wyjaśniła Harry'emu, że zgodziła się wrócić do szkoły tylko ze względu na Doriana Conelly'ego.

— On jest taki przystojny! — skwitowała, przyklaskując dłońmi. — Jak mogłabym mu odmówić... tak bardzo prosił żebym wróciła...

Harry w duchu przyznał, że dyrektor miał w sobie coś takiego, co powodowało, że ciężko było mu odmówić czegokolwiek. Dorian w jakiś dziwny sposób potrafił naginać innych do swojej woli, niezależnie, czy chodziło o kobietę, czy o mężczyznę.

Od czasu poufnej rozmowy z dyrektorem, Harry czuł się tak, jakby spoczywał na nim jakiś olbrzymi ciężar. Wciąż gorączkowo zastanawiał się, gdzie należałoby ukryć pierścień Gryffindora. Znalezienie odpowiedniego schowka wcale nie było łatwym zadaniem. Choć Hogwart był generalnie bezpiecznym miejscem,

większość znanych Harry'emu kryjówek nie wydawała się wystarczająco dobra. O Pokoju Życzeń wiedziało wszak wiele pokoleń uczniów, a lokalizacja Komnaty Tajemnic po wydarzeniach sprzed kilku miesięcy stała się już powszechnie znana. Harry miał więc poważny problem, o którym na dodatek nie mógł porozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Zobowiązał się bowiem do dochowania tajemnicy. Nikt nie mógł znać przecież miejsca ukrycia zagadkowego artefaktu.

Na szczęście pomysłowy sposób ukrycia pierścienia wpadł mu do głowy, kiedy opuszczał klasę zaklęć po pierwszych poniedziałkowych lekcjach. Gdy wyszedł na opustoszały korytarz na trzecim piętrze, jego uwagę przykuły uchylone drzwi, które prowadziły do Izby Pamięci.

Pomieszczenie pełne rozmaitych pucharów, szkolnych trofeów i licznych pamiątek o znaczeniu historycznym zdawało się być idealnym miejscem dla cennego artefaktu. W końcu nikt nie będzie się spodziewał, że to właśnie tutaj należy go szukać. Harry postanowił zatem ukryć pierścień Gryffindora w pucharze swojego ojca. James Potter przed laty zdobył go w lidze quidditcha. Na wszelki wypadek nałożył dodatkowo na gablotę liczne zaklęcia ochronne.

Kiedy kwadrans później opuszczał komnatę, wyraźnie z siebie zadowolony, niespodziewanie wpadł na dwie dobrze mu znane uczennice.

Dominika Weasley była młodszą córką Billa i Fleur oraz siostrą Wiktorii. Lucy Weasley z kolei była jej kuzynką i córką Percy'ego oraz Audrey. Obie dziewczęta rozpoczęły właśnie piąty rok nauki w Hogwarcie, który jak się okazało, stał się powodem poważnego sporu między nimi.

— Dlaczego się kłóćcie? — spytał Harry, przerywając ostrą wymianę zdań między kuzynkami.

— Lucy ma do mnie żal, że to JA zostałam prefektem Gryf-

findoru! — zawołała z oburzeniem Dominika. — Nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie pójdzie w ślady swojego kochanego tatusia!

— To nieprawda! — oburzyła się Lucy, tryskając śliną tak mocno, że Harry zmuszony był użyć chusteczki. — A niby co ONA ma takiego, czego JA nie mam?! Powiedz wujku, czemu niby Dominika zasługuje na bycie prefektem bardziej niż ja?!

Harry pobladł na twarzy.

— Eee... przydziału funkcji prefektów dokonuje sam dyrektor — wymamrotał pospiesznie. — Ja nie miałem z tym nic wspólnego!

— Świetnie! To idziemy wyjaśnić tę sprawę u dyrektora! — warknęła Dominika i prychając ze złości ruszyła korytarzem. Lucy obdarzyła Harry'ego krótkim, pełnym wściekłości spojrzeniem i bez słowa pobiegła za kuzynką.

Harry poczuł olbrzymią ulgę, że nie musi rozstrzygać ich sporu. Przypomniał sobie jednak, jak zrobiło mu się przykro, kiedy przed laty Hermiona i Ron otrzymali odznaki prefektów. Był skłonny zrozumieć oburzenie Lucy, która, podobnie jak Percy, miała niezwykle wygórowane ambicje.

Kilka dni później, podczas lunchu w Wielkiej Sali, Harry miał poważny kłopot. Był niezwykle poirytowany. Nie mógł bowiem oprzeć się wrażeniu, że grupa Krukonek z piątego i szóstego roku przygląda mu się z daleka z olbrzymim zainteresowaniem. Co gorsza, dziewczęta nieustannie szeptały coś między sobą, wskazując na niego palcami.

— Na co one się ciągle gapią?! — fuknął ze złością, kiedy uczennice zauważyły jego spojrzenie i wyraźnie się zmieszały. — Mam coś okropnego na nosie?!

— Nie gapią się na ciebie dlatego, że wyrosła ci skłątka na gębie — zaprzeczył z rozbawieniem Erwin. — Robią to, bo jesteś tym sławnym Wybrańcem — zadrwił, wertując stronicę gazety.

— Ciesz się, że nie poprosiły cię jeszcze o autograf.

Nagle do Wielkiej Sali wleciała mała sowa. Zatoczyła koło nad stołami i z impetem wylądowała w talerzu Harry'ego. Wyglądała na wykończoną podróżą. Przy nóżce miała przywiązany liścik. Zaskoczony Harry pospiesznie go rozwinął i natychmiast rozpoznał koślawe litery kreślone niezdarne przez Hagrida.

*Drogi Harry,
jesteśmy po rozpoczęciu roku. Cholibka, jakoś to się układa.
Olimpia bardzo mnie pomaga. Dobra z niej kobita. Dużo czasu
siedzimy razem. Jestem po pierwszej lekcji. Nie wiem, czy dzieciaki
skumały co do nich gadam. Kilku nic nie rozumie po angielsku. A
u Was wszystko w porządku?*

Hagrid

Harry dwukrotnie odczytał krótki liścik i momentalnie poczuł, że zaschło mu w gardle. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo brakuje mu przyjaciela i jak mocno za nim tęskni.

— Wszystko dobrze, Harry? — spytał Erwin, który widocznie musiał dostrzec jego nietęgą minę.

— Nie — odrzekł sucho Harry i chcąc odwrócić uwagę Erwina od listu, pospiesznie dodał ze złością; — One znowu się na mnie gapią!

Rozbawiony Erwin spojrział w kierunku zafascynowanych Harrym Krukonek. Wyszczrzył do nich poźółkle zęby i energicznie pomachał dłonią, wprawiając dziewczęta w osłupienie.

Podczas czwartkowego śniadania Harry powiedział Neville'owi i Hermionie o liście od Hagrida. Okazało się, że oboje utrzymują z nim stały kontakt przy użyciu sieci Fiuu. Hermiona wyjaśniła Harry'emu, że „nie potrzebuje do tego żadnych pośredników”, dając tym samym do zrozumienia, że nadal się na

niego dąsa.

— Nie sądziłem, że Hagrid będzie kiedykolwiek gotowy na opuszczenie Hogwartu — stwierdził Harry, starając się zignorować uszczypliwości przyjaciółki. — Dziwnie jest mijać teraz jego pustą chatę i mieć świadomość, że nie czeka tam na mnie zeschnięty herbatnik...

Neville parsknął śmiechem, a Hermiona prychnęła z pogardą.

— Długo zamierzasz się tak zachowywać? — spytał z lekkim poirytowaniem Harry. — Naprawdę nie miałem pojęcia, że chcesz pracować jako nauczycielka transmutacji. Nigdy mi o tym słowem nie wspomniałaś.

Hermiona obdarzyła go bazyliżkowym spojrzeniem. Bez słowa wstała od stołu i ruszyła w kierunku wyjścia. Harry spojrzał na Neville'a, który bezsilnie wzruszył ramionami.

— Ona doskonale wie, że to nie twoja wina — powiedział. — Wścieka się, bo zamiast uczyć transmutacji wyklada mugoloznawstwo.

— O, cholera! — jęknął Harry, rozumiejąc teraz w pełni nieszczyście przyjaciółki.

Po śniadaniu Harry miał okienko. Postanowił wykorzystać wolny czas na przygotowanie zajęć dla uczniów siódmego roku. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli zaszyje się w swoim gabinecie i przygotuje listę zaklęć ochronnych. Nie udało mu się jednak dotrzeć na miejsce, bo mijając korytarz na drugim piętrze, wpadł na dyrektora. Ten natychmiast zaprosił go na herbatę.

— Wiem, że masz teraz wolną godzinę — oznajmił z naciskiem, kiedy Harry próbował się wymigać od towarzyskiego spotkania. — Sam układałem twój plan zajęć.

Nie było więc wyjścia. Harry kolejny raz uległ prośbom przełożonego. Karcił się za to w duchu przez niemal całą drogę.

— Rozgość się, proszę — zaproponował Dorian, gdy obaj wkroczyli do gabinetu. — Zaraz wracam!

Kiedy dyrektor zniknął za drzwiami, Harry zaczął przechadzać się po owalnej komnacie. W milczeniu rozglądał się po tak doskonale znanych mu zakamarkach.

Od czasu, gdy wkroczył tu po raz pierwszy, będąc uczniem drugiego roku, gabinet niewiele się zmienił. Na licznych stołach o wrzecionowatych nogach wciąż spoczywały rozmaite srebrne urządzenia. Niektóre wydawały z siebie dziwne dźwięki, inne puszczały strużki dymu. Dębowe półki nadal pełne były opasłych książek o rozmaitej tematyce. Ściany w dalszym ciągu wypełniały portrety dawnych dyrektorów. Jedni smacznie spali, oparci o ramę swojego obrazu, inni przyglądali się mu w milczeniu.

Harry od razu spostrzegł, że portret Albusa Dumbledore'a jest w tej chwili pusty. Tuż obok niego wisiała natomiast podobizna Severusa Snape'a, który przyglądał mu się teraz z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Chcąc uniknąć spojrzenia dawnego mistrza eliksirów, Harry zerknął w kierunku biurka. Dopiero teraz zauważył, że spoczywa na nim Tiara Przydziału.

Zaciekawiony, podszedł bliżej. Tiara zwykle przechowywana była na półce za biurkiem. Harry domyślił się zatem, że dyrektor próbował dowiedzieć się od kapelusza czegoś więcej na temat słów, które ten wyśpiewał przed Ceremonią Przydziału. Nie zastanawiając się ani przez chwilę, chwycił stary, wyświechtany kapelusz i nałożył go sobie na głowę. Tiara nieco opadła, całkowicie przysłaniając mu oczy.

— Uważasz, że Salazar Slytherin niedługo powróci do świata żywych? — zapytał, próbując zignorować fakt, że czuje się teraz bardzo idiotycznie. — Czy założyciele Hogwartu przygotowali jakąś broń na wypadek powrotu Slytherina?

Kapelusz milczał.

— O jakim pakcie trzech przyjaciół mówiłaś? — dopytywał wytrwale Harry. — Czy chodziło ci o założycieli szkoły?

Nagle Tiara drgnęła. Harry usłyszał dźwięk przypominający kaszel.

— Odpowiedz na moje pytania — polecił kapeluszowi.

Tym razem Tiara zareagowała. Do uszu Harry'ego dobiegł cichy, charczący głos, który wyrecytował zdanie:

*Synku, w tej sprawie więcej powiedzieć nie mogę,
Zważ jednak na moją wcześniejszą przestrożę.*

Harry westchnął ciężko.

— Po co w ogóle mnie ostrzegasz, skoro nie chcesz powiedzieć, o co tak naprawdę tutaj chodzi?! — zirytował się, podnosząc głos i ściągając ze złością kapelusz z głowy.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał rozbawionym głosem Dorian Conelly. Harry dopiero teraz zauważył, że dyrektor stoi w głębi gabinetu i przygląda mu się w lekkim osłupieniu.

— Ja tylko... sądziłem, że Tiara... ee... — zmieszał się Harry.

— Zakładam, że nie chciałeś się ponownie upewnić, czy Tiara przydzieliła cię do właściwego domu — zaśmiał się dyrektor, podchodząc do biurka i stawiając na nim wielki czarny aparat fotograficzny. — Ja także próbowałem uzyskać dodatkowe informacje od Tiary. Niestety, jest niezwykle uparta i nie chce dodać nic od siebie. Podejrzewam, że może to być celowe zabezpieczenie, o które zadbali sami założyciele.

— Czyli pan też uważa, że założyciele szkoły przygotowali się na ewentualny powrót Slytherina? — spytał zaskoczony Harry, a Dorian obdarzył go promiennym uśmiechem.

— Jestem przekonany, że tak właśnie było — odrzekł, siadając w swoim fotelu i wskazując Harry'emu wolne krzesło. — Powszechnie wiadomo, że Slytherin skonfliktował się z pozostałymi założycielami szkoły. Opuścił Hogwart w atmosferze wielkiego skandalu. Ten konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że Gryf-

findor stoczył pojedynek ze swoim dawnym przyjacielem i poz-
bawił go życia.

— Slytherin przed tym pojedyńkiem zadbał o to, żeby tak na-
prawdę nigdy nie umrzeć — odrzekł sucho Harry, siadając na
wskazanym krześle.

— Masz na myśli, że utworzył horkruksa? — spytał z z cieka-
wieniem Dorian.

Harry przez chwilę zawahał się, czy odpowiedzieć na to pyta-
nie. Gorączkowo zastanawiał się, czy powinien wtajemniczać dy-
rektora w szczegóły wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Czy to roz-
sądne, aby informować go o tajnym bractwie, które założył Sly-
therin po opuszczeniu zamku?

— Czy to właśnie horkruksa szukał Walburg Fokster w Kom-
nacie Tajemnic? — dopytywał dyrektor, spoglądając z naciskiem
na Harry'ego. — Zależało mu na wskrzeszeniu Slytherina, tak?

Harry westchnął ciężko.

— Zaproponował mi pan herbatę, dyrektorze — zaczął sucho
— ale biorąc pod uwagę to, co za chwilę pan usłyszy, stosow-
niejsza byłaby Ognista Whisky.

Conelly uśmiechnął się promiennie i przytaknął kiwnięciem
głowy. Jednym machnięciem różdżki przywołał butelkę trunku i
dwie szklaneczki. Chwilę później w milczeniu przysłuchiwał się
opowieści Harry'ego, od czasu do czasu sącząc whisky.

Harry opowiedział mu o Bractwie Czarnej Gwiazdy oraz ich
sposobie dotarcia do Komnaty Tajemnic. Ze szczegółami wyjaś-
nił, co dokładnie zaszło w podziemiach zamku i kto wykradł
Pentakl Wężoustych. Kiedy zakończył swoją opowieść, Dorian
wpatrywał się w niego w milczeniu. Wyglądał na bardzo zamy-
ślonego. Musiał na gorąco analizować to, co usłyszał.

— Dziękuję, że zaufałeś mi na tyle, aby mi o tym wszystkim
powiedzieć — powiedział po chwili. — To daje nieco pełniejszy
obraz tego, co obecnie dzieje się w szkole.

— Myśli pan, że to, co wypadło z kapelusza, ma posłużyć jako broń przeciwko Slytherinowi? — spytał Harry, wypijając resztkę whisky ze swojej szklaneczki.

— Nie mamy co do tego pewności — odrzekł dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że pierścień nie wypadł z tiary bez powodu. Sądzę, że należy lepiej przyjrzeć się historii szkoły.

— Właśnie dlatego Hermiona zamierza zajrzeć do archiwum Hogwartu — odparł Harry, przypominając sobie słowa przyjaciółki.

— Hermiona? — powtórzył zaskoczony dyrektor. — Nic mi o tym nie wiadomo.

— No, może jeszcze nie znalazła czasu, żeby o tym z panem porozmawiać — odrzekł bez przekonania Harry. W duchu zastanawiał się jednak, czy przypadkiem Hermiona nie zamierza powtórzyć wyskoku sprzed roku. Wtedy skorzystała z zasobów biblioteki bez stosownego zezwolenia.

— Oczywiście nie mam nic przeciwko — zapewnił Harry'ego dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że Hermiona nie znajdzie tam niczego wartego uwagi. Założyciele zaczarowali Tiarę Przydziału, aby nie mogła zdradzić nic na temat tego pierścienia. Z pewnością zadbali też o to, aby wyczyścić archiwalne zapiski.

— Ale jeśli założyciele chcieli zabezpieczyć szkołę, musieli gdzieś pozostawić jakieś wskazówki — stwierdził rozsądnie Harry, a dyrektor mu przytaknął.

— Z pewnością to zrobili — odrzekł — ale wydaje mi się, że należy ich szukać gdzieś indziej. Nie tylko stare pergaminy są świadectwem historii.

Harry zmarszczył brwi.

— Wiele cennych informacji można uzyskać rozmawiając z duchami, Harry — wyjaśnił dyrektor. — Sam przecież mówileś mi, że Gruby Mnich zna sporo sekretów Hogwartu i być może był kiedyś dyrektorem. Możliwe, że wie coś, co pomoże nam

rozwikłać zagadkę.

— Prędzej obstawiałbym, że na ten temat wie coś więcej Szara Dama — stwierdził z rozmysłem Harry. — Za życia była córką Roweny Ravenclaw. Niestety nie jest zbyt rozmowna.

— Może trzeba odpowiednio ją podejść — odrzekł Dorian, puszczając do Harry'ego oko.

Harry ponownie poczuł dziwne zakłopotanie. Nie wiedzieć czemu, spojrzenie dyrektora onieśmialo go. Aby go uniknąć, całą swoją uwagę skupił na urządzeniu, które spoczywało na biurku.

— A właściwie, to po co panu ten aparat? — spytał, odstawiając pustą szklaneczkę po whisky.

Na te słowa Dorian splonął rumieńcem i nerwowo zarechotał. Harry przyglądał się temu w lekkim osłupieniu. Pierwszy raz widział bowiem, żeby dyrektor zachowywał się w taki sposób.

— Pomyślałem sobie, że nasze spotkanie jest dobrą okazją, żeby zrobić sobie wspólne zdjęcie — oznajmił wesoło dyrektor, spoglądając nieśmiało na Harry'ego. — Pewnie nie masz nic przeciwko?

Zanim Harry zdołał jakkolwiek zareagować, Conelly energicznie powstał z fotela. Chwycił pospiesznie aparat, zbliżył swoją głowę do głowy Harry'ego i zaczął pstrykać zdjęcia, jedno po drugim. Z każdym kolejnym naciśnięciem migawki z aparatu strzelał oślepiający flesz i wydobywały się kłęby purpurowego dymu. W kilka chwil wypełniły cały gabinet.

— Żalotne — syknął z pogardą portret Severusa Snape'a, a pozostałe portrety zaczęły kasłać, dusząc się wszechobecnym dymem.

Przez kilka następnych dni Harry chodził jak struty. Zdał sobie bowiem sprawę, że Dorian Conelly jest godnym następcą Colina Creeveya. Traktuje Harry'ego jak wielką gwiazdę. Gotów jest zrobić wszystko, byle tylko mieć go blisko siebie.

— Pewnie tylko dlatego mianował mnie swoim zastępcą — westchnął Harry, kiedy kilka dni później opowiedział o tym Lisie, podczas wspólnej wyprawy na trening quidditcha Gryfonów.

— Chyba trochę przesadzasz — stwierdziła wesoło Lisa. — Jestem pewna, że dyrektor dostrzegł w tobie olbrzymi potencjał i talent. W końcu przez lata świetnie radziłeś sobie jako szef Biura Aurorów.

— Skoro tak twierdzisz — odrzekł bez przekonania Harry. — Nie chciałbym, żeby Conelly robił zbędne zamieszanie wokół mojej osoby.

Na te słowa Lisa zmarkotniała nieco. Nic jednak nie odpowiedziała, bo dotarli właśnie na stadion.

Kiedy wkroczyli na murawę, Harry spostrzegł, że uwaga wszystkich uczniów zgromadzonych na trybunach skupiona jest właśnie na nim. Co dziwne, na trening Gryfonów przybyło kilkanaście uczennic z Ravenclawu i dwie szpetne Puchonki. Dziewczęta szeptały coś między sobą, wskazując co chwilę to na Harry'ego, to na Lisę.

— Chyba nie powinniśmy się tutaj razem pokazywać — powiedziała oschle Lisa. — Po tej awanturze w księgarni Esy i Floresy tylko ich dodatkowo prowokujemy do plotek.

— Nie zwracaj na to uwagi — stwierdził stanowczo Harry i podszedł do kapitana Gryfonów, Edwarda Bernsa, który wyraźnie rozpromieniał na jego widok.

— Właściwie dlaczego tak wam zależało, żebym wziął dziś udział w treningu? — spytał Harry, kiedy zdołał już przywitać się ze wszystkimi członkami drużyny.

— Barry White w ubiegłym roku skończył Hogwart — odrzekł ze smutkiem Berns. — Musimy znaleźć nowego szukającego. Kogoś równie dobrego jak on.

— To nie będzie łatwe zadanie — stwierdził z przekonaniem

Harry. — White był bardzo dobry.

— Prawie tak dobry jak pan, profesorze — zripostował Berns, a pozostali członkowie drużyny mu przytaknęli. — Dlatego liczymy na to, że pomoże nam pan wybrać odpowiednią osobę.

— Chętnych, jak widać, nie brakuje — zauważyła pogodnie Lisa, wskazując na trybuny.

— O tak. Nawet Krukonki chcą się dostać do naszej drużyny — zakpił Tyler Peakes, szczerząc do Harry'ego zęby. — Chyba, że przybyły tutaj, bo właśnie odrabiają jedną z prac domowych.

Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem. Zanim jednak zdołał zapytać, co Peakes ma na myśli, głos ponownie zabrał kapitan drużyny.

— Udało nam się już znaleźć nowego pałkarza po tym, jak Megan Frost skończyła szkołę — oznajmił, wskazując na szczupłego, czarnoskórego chłopca o krótkich kręconych włosach. — To Greg Piskor. Wybijają tłuczki jak mało kto.

— No to zadbajmy o to, żeby znaleźć nie gorszego szukającego — odparł entuzjastycznie Harry.

— Nadal nie macie szukającego? — spytał z troską Neville, kiedy kilka dni później spotkał Harry'ego, który późnym wieczorem wracał z boiska z posępnym wyrazem twarzy.

— Chętnych nie brakuje, ale zgłaszają się same beztalencia — stwierdził ze złością Harry, kierując się w stronę zamku. — Głównie rozchichotane dziewczęta... Niektóre nie potrafią nawet dobrze latać na miotle. Zupełnie nie rozumiem, czego one szukają na boisku.

Neville westchnął ciężko.

— Pewnie chcą być blisko ciebie — skwitował ponuro, a Harry stanął jak wryty.

— Co ty pleciesz?! — oburzył się, podnosząc głos. — Niby dlaczego miałyby tego chcieć?!

— Aha. To ty nic jeszcze nie wiesz — stwierdził niemal szeptem Neville.

— Czego nie wiem?! — spytał ze złością Harry.

— Eee... nic takiego... co to ja miałem... a tak... wnykopiesięki... muszę podlać wnykopiesięki... — wybelkotał Neville i uciekł pospiesznie, zupełnie jakby nagle zaczął gonić go wilkołak.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — jęknął sam do siebie Harry i nerwowym krokiem wszedł do zamku, po drodze mijając kilka zafascynowanych nim Puchonek z szóstego roku.

Kiedy dotarł do swojego gabinetu i wszedł do środka, odetchnął z ulgą. W komnacie nie było zupełnie nikogo. Panowała tu absolutna cisza. Cisza i spokój, których ostatnio tak bardzo mu brakowało. Miał dość ciągłych spojrzeń i szeptów uczniów. Nie mógł już znieść fochów Hermiony, ciągłego biegania na treningi i awantur, które Ginny robiła mu przez to w domu. Miał ochotę odciąć się od tego wszystkiego. Po prostu położyć się i zasnąć. Zapomnieć choć na chwilę o wszystkich problemach. A właściwie to dlaczego miałbym tak właśnie nie zrobić?, zastanowił się w myślach.

Zdjął płaszcz, zrzucił na kamienną posadzkę zabrudzone błotem buty i opadł na wielkie łóżko, w którym nie sypiał od czasu, gdy zamieszkał z rodziną w Hogsmeade. Ledwie poczuł pod głową miękką poduszkę, a powieki same mu opadły. Nim zdołał się zorientować, pograżył się w głębokim śnie. Niestety ten błogi stan nie potrwał zbyt długo. Po chwili gabinet wypełnił jakiś przeraźliwy hałas oraz dźwięk tłuczonej porcelany. Zaskoczony Harry zerwał się na równe nogi. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu, spostrzegł skrzata podnoszącego się z kamiennej posadzki.

— Gburek?! — jęknął zdumiony. — Wszystko w porządku?

U stóp skrzata leżały rzucone niedbale buty Harry'ego. Wyglądało na to, że skrzat potknął się o nie, niosąc tacę z dzbankiem

herbaty. Na kamiennej posadzce leżały teraz resztki porcelany, skąpane w brunatnej kałuży.

— Jesteś cały? — spytał z troską Harry.

Skrzat wstał, otrzepał swoje szaty i bez słowa zaczął zbierać z posadzki resztki dzbanka i kubka.

— Może ci pomogę — zaproponował Harry, wyciągając różdżkę.

— Gburek nie potrzebuje pomocy, po prostu Harry'ego! — warknął ze złością skrzat, podnosząc tacę z resztkami porcelany. — Gburek doskonale sobie radzi ze swoimi obowiązkami! Choć teraz nie ma ich już za wiele!

Harry wybaluszył oczy ze zdumienia.

— Gburku, czy ty jesteś na mnie o coś zły? — spytał zbity z tropu.

— Ależ skąd. Gburek jest bardzo wdzięczny i zachwycony! — W jego głosie dało się wyczuć ironię. — Odkąd po prostu Harry wyniósł się z zamku, Gburek nie ma kompletnie nic do roboty! — wyrzucił z siebie skrzat, odstawiając tacę na biurko. — Gburek jest szczęśliwy, że nie ma już kim się opiekować!

Harry'ego zamurowało. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że odkąd zamieszkał w Hogsmeade, w zasadzie przestał bywać w swoim gabinecie. Skrzat nie miał więc okazji, by być mu usłużnym.

— Gburek od lat opiekował się kolejnymi mistrzami zaklęć — kontynuował z żalem skrzat. — A teraz... jest zupełnie niepotrzebny... Bezużyteczny!

Harry spostrzegł łzy w wielkich wylupiastych oczach skrzata.

— To nieprawda! — zaproponował, nachylając się nad nieszczęśnikiem i kładąc mu dłonie na ramionach. — Jesteś mi bardzo potrzebny, Gburku!

Skrzat przetarł łzę spływającą mu po policzku. Wpatrywał się w Harry'ego bez przekonania.

— Moja żona Ginny jest w ciąży. Za kilka miesięcy urodzi — zaczął Harry — i potrzebuje stałej opieki i pomocy. Ciągłe marudzi, że nie ma we mnie żadnego oparcia. Wyrzuca mi, że całe wieczory spędzam w szkole...

Gburek słuchał tego wszystkiego w olbrzymim skupieniu. Na jego szpetnej buzi malowało się szczere zdumienie.

— Chciałbym cię prosić, żebyś zamieszkał w moim domu w Hogsmeade — wyjaśnił w końcu Harry, karcąc się w duchu za to, że wcześniej na to nie wpadł — i zaopiekował się moją żoną...

Na te słowa na twarzy skrzata pojawił się szeroki, szkaradny uśmiech. Harry uznał to za zgodę.

Jeszcze tego samego wieczora upewnił się, że dyrektor nie ma nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Kiedy wszystko było już ustalone, zszedł do zamkowej kuchni. Gburek czekał już na niego z niewielkim tobołkiem zarzuconym przez ramię.

— Jestem gotowy — wyjaśnił uradowany, wprawiając w osłupienie skrzaty biegające po kuchni.

Kiedy mały pomocnik pojawił się w domu Potterów, Harry z zadowoleniem wyjaśnił żonie powody jego wizyty. Ginny początkowo była oburzona, że jej mąż po raz kolejny próbuje swoje obowiązki zrzucić na kogoś innego. Ostatecznie — po dłuższej rozmowie — uznała jednak, że to doskonały pomysł.

— Ja też mam dla ciebie wiadomość — oznajmiła, kiedy oboje położyli się do łóżka, a Harry zaczął się wiercić, próbując wywalczyć sobie odrobinę miejsca do spania. — Wynajęłam dzisiaj pusty lokal po sklepie Zonka.

— Niby komu? — zdziwił się Harry, przestając rozpychać się łokciami i spoglądając ze zdumieniem na żonę. — Przecież obiecał nam ten lokal twojemu bratu...

Ginny prychnęła.

— Chyba ty obiecałeś — stwierdziła zniesmaczona. — Nie

ma mowy, żeby gadzety Weasleyów były sprzedawane pod nosem Jamesa. Wolę nawet nie myśleć, do czego mogłoby to doprowadzić. Poza tym już podpisałam umowę najmu.

— Komu wynajęłaś lokal? — spytał z lekkim wyrzutem Harry, podpierając głowę na łokciu.

— Trzem sympatycznym goblinom — odrzekła Ginny, a widząc oburzenie pojawiające się na twarzy męża pospiesznie dodała: — Byli bardzo mili i zapłacili za cały rok z góry! Będą tu mieć sklep z wyrobami goblinскими! Koniec tematu!

— Dobra, dobra — przytaknął Harry, nie chcąc rozzłościć żony jeszcze bardziej. — Nie będę się z tobą sprzeczać... W końcu jesteś teraz dwa razy większa ode mnie...

Ginny najpierw parsknęła śmiechem, a potem obdarzyła go karcącym spojrzeniem.

— Lepiej byś wymasował mi stopy, zamiast gadać takie rzeczy — rzuciła z przekąsem.

Harry westchnął ciężko. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w tej jednej czynności Gburek na pewno go nie zastąpi.

Od kiedy skrzat zaczął pracować u Potterów, Ginny stała się mniej zrzędliva i czepialska. Atmosfera w domu znacznie się poprawiła. Harry z ochotą do niego wracał, a to z kolei przelożyło się na jego dobre samopoczucie w szkole. Z zadowoleniem stwierdził, że znajduje w sobie nowe pokłady sił do walki z narastającymi się przeciwnościami. Ciągłe spojrzenia, chichoty i szepty uczniów przestały mu już przeszkadzać. W zasadzie w ogóle ich nie zauważał. Przynajmniej do pamiętnego środowego poranka w drugim tygodniu września.

Tego dnia Harry wstał bardzo wcześnie. Chodząc na palcach, ubrał się pospiesznie. Ginny, jak zwykle, chrapała donośnie, zagłuszając wszelkie inne odgłosy.

— Skąd ten pośpiech, tato? — spytał James, kiedy Harry siłą

wywalil go z łóżka. — Zajęcia zaczynają się dopiero od dziewiątej.

— Ale przed zajęciami jest jeszcze śniadanie w Wielkiej Sali — stwierdził Harry, podając synowi szatę szkolną. — Pospiesz się. Czekaam na ciebie w kuchni.

James westchnął ciężko i zamknął się w łazience. W międzyczasie Gburek podał Harry'emu filiżankę kawy. Zdołał też pięciokrotnie zapytać, czy aby na pewno nie zjedzą śniadania w domu.

— Proszę się ciepło ubrać, po prostu Harry! — powiedział, kiedy po kwadransie namawiania na domowe śniadanie, dał wreszcie za wygraną. — Mamy dziś bardzo mroźny poranek!

— Ale to już chyba gruba przesada! — zaoponował Harry, kiedy skrzat zawinał mu wełniany szal wokół szyi i podał drugi Jamesowi, który właśnie zszedł do kuchni odziany w szkolną szatę.

— Przecież mamy jeszcze lato! — oburzył się James.

Kiedy jednak Harry wyszedł przed dom, żeby wyprowadzić motor, poczuł wdzięczność wobec uczynnego skrzata. Powiew chłodnego powietrza szybko uzmysłowił mu, że jesień przyszła w tym roku dużo szybciej niż zwykle. Poranki były już faktycznie bardzo mroźne.

Kiedy James wynurzył się z domu, Harry spostrzegł Aberfortha Dumbeldore'a zmierzającego pośpiesznie w jego stronę.

— Wsiadaj, James — polecił synowi, wskazując na motor i podszedł przywitać się ze znajomym.

— Co tu robisz, Ab, o tak wczesnej porze? — spytał, podając rękę na powitanie.

— Chciałem cię złapać przed robotą — odparł Dumbledore. — Muszę ci powiedzieć o czymś ważnym.

Harry obdarzył karczmarza zaskoczonym spojrzeniem. Jednocześnie starał się zignorować demonstracyjne westchnięcia znie-

cierpliwionego syna.

— Wczoraj wieczorem przylazł do mnie ten wasz nowy dyrektor... — wyznał bezceremonialnie Dumbledore. — Devian... Cornvally... czy jak mu tam...

— Dorian Conelly — poprawił go Harry.

— No, chyba... w każdym razie facet miał gębę zarozumialca... — podsumował go z roztargnieniem karczmarz. — Ale mniejsza z tym... Chciałem ci powiedzieć, żebyś uważał na tego gościa. Bardzo mocno się tobą interesuje. Cały wieczór siedział na mi na karku i pytał o różne rzeczy...

Harry westchnął ciężko. Jakoś specjalnie go to nie zaskoczyło.

— Dzięki za ostrzeżenie, Ab — odrzekł, podając mu rękę na pożegnanie.

Chwilę później Harry i James mknęli na latającym motorze, skapani w strugach deszczu. Pod nimi rozciągało się wielkie, czarne jezioro. Przez niemal całą drogę Harry zastanawiał się, jak zniechęcić do siebie nowego dyrektora. Miał już serdecznie dość tego całego zamieszania.

— Tato, ja też muszę ci o czymś powiedzieć — stwierdził po dłuższej chwili James i dopiero teraz Harry przypomniał sobie, że nie leci sam. — Lily mówiła mi, że była u nas wczoraj ciocia Hermiona. Podobno żaliła się mamie, że Conelly strasznie ją wypytuje o ciebie.

Harry przeklął na głos, wprawiając syna w lekkie osłupienie.

— Ciekawe, kogo jeszcze przepytował! — warknął z oburzeniem. — Całkiem go pogięło! Czy on zamierza napisać o mnie książkę?!

— Raczej podręcznik — mruknął James.

Kiedy po kwadransie od opuszczenia Hogsmeade dotarli wreszcie do zamku, Harry powierzył motor Filchowi. Przemoknięty do suchej nitki, prześlizgnął się przez uchylone wrota zamkowe. Tuż za nim wszedł James.

— Dzięki, tato! — zawołał, kiedy Harry jednym machnięciem różdżki osuszył ich szaty.

Kiedy James pomaszerował do Wielkiej Sali, Harry ruszył w przeciwnym kierunku. Zamierzał zajrzeć do pokoju nauczycielskiego, gdzie dzień wcześniej zostawił swoje notatki. Zanim jednak dotarł do odpowiednich drzwi, jego uwagę zwróciła grupka uczniów stłoczona przy klasie numer jedenaście. Mógłby przysiąc, że pośród gwaru podnieconych rozmów, kilkakrotnie usłyszał swoje imię.

— Co wy tutaj robicie? — spytał ostrym tonem, podchodząc do grupki, wśród których — jak sam zauważył — znajdowali się głównie uczniowie drugiego roku. — Dlaczego nie jesteście na śniadaniu?

Kilka dziewcząt na widok Harry'ego splonęło rumieńcem. Dwie Krukonki zaczęły coś między sobą szeptać, co słowo chichocząc. Chłopcy patrzyli natomiast na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Panie profesorze, czy to prawda, że nadmuchał pan kiedyś swoją ciotkę?! — spytał niski, piegowaty chłopiec ze spuszczo-
nym wzrokiem.

— I czy naprawdę zamknął pan kiedyś swojego kuzyna w terrarium?! — zawołał inny, wyraźnie rozbawiony tym faktem.

Harry zbaraniał. Nie potrafił pojąć, skąd uczniowie drugiego roku o tym wszystkim wiedzą.

— I podobno własnoręcznie zabił pan bazyliżka, jak miał pan tyle lat co my! — zawołała jakaś pulchna Puchonka, a wszyscy pozostali głośno nabrali powietrza do płuc. Zerkali na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Skąd macie takie informacje? — spytał po chwili Harry, mocno poirytowany. — Kto wam o tym wszystkim powiedział?!

Uczniowie wymienili między sobą zdumione spojrzenia.

— No... mieliśmy to na zajęciach, profesorze — odrzekł nie-

pewnie jeden z chłopców.

— Na jakich znowu zajęciach?! — warknął ze złością Harry, ale nikt mu nie odpowiedział.

Zamiast tego, nieco przestraszeni uczniowie rozpierzchli się na boki, odsłaniając mu drzwi do klasy numer jedenaście. Dopiero teraz Harry spostrzegł wiszący na nich plakat z ruchomym zdjęciem. Przedstawiał on rozradowaną twarz Doriana Conelly'ego, który obejmował swym ramieniem zaskoczonego Harry'ego.

— Mógł się pan trochę bardziej uśmiechnąć — wyszeptała jedna z uczennic.

Harry podszedł bliżej, wciąż nie dowierzając własnym oczom. Każdy jego krok przypominał ostrożne stąpanie mantykory, szukającej się do ataku na swoją ofiarę.

— *Współczesna Historia Magii. Nowy przedmiot nauczania według autorskiego programu Doriana Conelly'ego* — odczytał na głos tekst umieszczony pod zdjęciem i głośno nabrał powietrza do płuc.

— Głównie to uczymy się o panu, profesorze — stwierdziła pulchna Puchonka, a pozostali żwawo przytaknęli. — Profesor Conelly obiecał, że zajęcia o Sam-Wiesz-Kim będą w drugim semestrze.

Harry poczuł jak fala wściekłości zalewa jego serce po brzegi. Momentalnie zrobiło mu się gorąco i rozboleł go żołądek.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał sucho Neville, kiedy ten wparował do Wielkiej Sali i błyskawicznie dotarł do stołu nauczycielskiego — Wyglądasz jakbyś miał zaraz zwymiotować.

Harry nic nie odpowiedział. Dygocząc ze złości rozejrzał się po sali. Przy stole nauczycielskim, poza Neville, siedziała także Hermiona oraz Sheridan Czarnecki. Oboje byli pogrążeni w żartej rozmowie. Przynajmniej do czasu, gdy Hermiona zauważyła Harry'ego.

— Gdzie jest Conelly?! — warknął.

— N-nie wiem... — wyjąkał Neville. — M-może... jest w swo-

im gabinecie?

— Od jak dawna wiecie o tej całej Współczesnej Historii Magii, co?! — warknął Harry, tryskając śliną. — Dobrze się bawiliście, opowiadając dyrektorowi szczegóły z mojego życia?!

Neville i Hermiona pobladli. Sheridan Czarnecki wyglądał na nieco zmieszanego całą tą sytuacją.

— On chodził za nami tak długo, aż zgodziliśmy się z nim o tobie porozmawiać — wyjaśnił roztrzęsionym głosem Neville. — Wiesz, jaki on potrafi być... przekonujący...

Harry prychnął ze złości. Obdarzył Hermionę bazyliżkowym spojrzeniem.

— Dlaczego mnie nie uprzedziliście, co zamierza ten dureń?! — warknął.

Hermiona pobladła jeszcze bardziej.

— Chciałam ci powiedzieć już dawno — stwierdziła sucho — ale ostatnio... wiesz... no... jakoś za wiele ze sobą nie rozmawiamy...

Harry nerwowo zarechotał.

— Racja. Bo z nas dwojga przecież to ty jesteś tą, która ma powody żeby się o coś obrazić — wycedził przez zaciśnięte zęby, obrócił się na pięcie i, nie czekając na reakcję przyjaciółki, ruszył w kierunku wyjścia (czując na sobie spojrzenia uczniów zgromadzonych przy czterech długich stołach).

— Coś się stało, Harry? — spytała z troską Lisa, kiedy wpadła na niego w połowie marmurowych schodów.

— O, tak. Stało się — odrzekł chłodno Harry, a Lisa pobladła i zmarkotniała. — Nie wiesz przypadkiem, gdzie znajdę Doriana Conelly?

— Właśnie od niego wracam — odpowiedziała natychmiast. — Jest u siebie. Rozmawia z jakimś facetem z Ministerstwa Magii.

— Dzięki. Na razie — odrzekł bezceremonialnie Harry i pos-

piesznie ruszył schodami, nie zwracając najmniejszej uwagi na zasmuconą jego zachowaniem Lisę.

Zanim zdołał dotrzeć do połowy korytarza na drugim piętrze, ktoś nagle wyłonił się zza rogu. Harry zupełnie się tego nie spodziewał. Nim zdołał uskoczyć na bok, doszło do zderzenia. Z takim impetem walnął w jakiegoś wysokiego i barczystego czarodzieja, że prawie upadł na kamienną posadzkę.

— Nic ci nie jest, Harry?! — zawołał przybysz, chwytając go w ostatniej chwili za ramię i pomagając złapać mu równowagę.

— Mike?! — zdumiał się Harry, kiedy w osobie barczystego czarodzieja rozpoznał Michaela Cornera, członka Zakonu Feniksa i swojego dawnego podwładnego z Kwatery Głównej Aurorów. — Skąd ty się tutaj, do cholery, wzięłeś?!

Michael obdarzył go chłodnym, nieco urażonym spojrzeniem. Miał bardzo poważny wyraz twarzy i wyglądał na głęboko czymś poruszonego. Harry natychmiast spuścił więc z tonu.

— Czy widziałeś już dzisiaj Hermionę? — spytał z powagą auror. — Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć?

Harry zrozumiał, że musiało stać się coś poważnego.

— Po co ci Hermiona? — spytał z niepokojem, zupełnie zapominając teraz o powodach swojej złości. — Dlaczego jej szukasz?

Michael westchnął ciężko.

— Muszę z nią pilnie porozmawiać — odrzekł ze zniecierpliwieniem. — Wygląda na to, że Ron zaginął.